Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Serinigo, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Glocha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 groszy, w tekście 20 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok V. Warszawa, dnia 7 grudnia 1924 r. Nr. 49.

Służba Słowa Bożego.

Przemówienie ks. prof. J. Szerudy z okazji ordynacji 3 absolwentów teologji ewangelickiej w Kościele ewang.-augsburskim w Warszawie, dnia 15.XI 1924 r.

„Gotujcie drogę Panu, prostujcie na pustyni ścieżkę Boga naszego... Bo się objawi chwała Pańska, a ujrzy wszelkie ciało społem, iż usta Pańskie mówiły". (Iz. 40, 3—5).

Kochani Bracia!

W tej świętej i uroczystej chwili chciałbym wypowiedzieć kilka słów o tem Jednem, co nas wszystkich łączy i dodać życzenia zbożnej pracy.

Po studjach uniwersyteckich przechodzicie do zawodu, by służyć Temu, który jest Waszym i naszym Panem, którego Słowo było przedmiotem studjów. Macie Mu służyć, głosząc Jego Słowo. Jest ono wspólną podstawą nauki teologicznej i pracy religijnej w kościele.

Badając tekst Pisma Św., studjując historję i system wiary naszej oraz charakter najważniejszych kościołów i organizacyj religijno-chrześcijańskich mieliście wciąż do czynienia z odzwierciadleniem odwiecznych prawd, wyczuwaliście prądy ducha z innego świata, bo świata Bożego, poza historyczną, ludzką, ziemską osłoną mogliście dostrzec przynajmniej podołki szaty Tego, który jest Stwórcą i Królem. Wielką ma radość każdy badacz, gdy dozna szczęścia uchwycenia choćby w cząstce prawd wiecznych; opanowuje go wówczas żądza poznania w coraz wyższym stopniu światła prawdy i wieczności. Kto się do niego zbliżył, ten był wyzwolony z pęt ziemskich, zażywał wolności.

„Poznacie prawdę — a prawda was wyzwoli".

Tak, wyswobodzi, uszlachetni, natchnie nowym Duchem.

Tej prawdzie chcecie służyć, tę prawdę głosić i na tem właśnie polega służba Wasza i urząd Wasz, który w naszym kościele ewangelickim jest urzędem proroczym.

To samo Słowo, które było przedmiotem studjów, będzie treścią Waszej dalszej pracy, jej początkiem i końcem. Przychodzić będą do Was, jako do swych duszpasterzy, nauczycieli i kaznodziejów różni ludzie ze wszystkiemi swemi troskami i pytaniami, szukając u Was odpowiedzi, jednej i jedynej prawdy.

Fałszywie spełnialibyście swe powołanie, gdybyście wówczas zwracali uwagę na różne poglądy teologiczne i teorje. Pomnożylibyście trudności słuchaczów i rozpętalibyście w nich ciężkie walki wewnętrzne i pokusy.

Trzeba każdego wieść mocą Słowa tam, gdzie niema wątpliwości, pożerającej serce, ani niepokoju, wskazywać drogę do światła radości, gdzie blaski wieczne opromienią duszę człowieka i rozżarzą ją do czystej bieli Chrystusowej, prowadzić do źródła, orzeźwiającego i oczyszczającego duszę.

„Gotujcie drogę Panu!" Wasza praca jest przygotowaniem ważniejszej, którą chce wykonać sam Pan. On Sam chce się objawić każdemu wierzącemu. Gdy ten obowiązek przygotowawczy spełnicie, wówczas spełniliście wszystko.

Rozdawajcie więc Słowo, rozsiewajcie je w sercach, a przychylicie ludziom nieba.

W obecnej chwili jest wielkie pragnienie i łaknienie prawdy Bożej. Jakże wzniosłe i piękne Wasze zadanie — służyć drugim, ułatwiać Chrystusowi drogę do ich serc! A gdy Chrystus je posiędzie, wówczas objawi się Jego chwała w znikomości człowieka, nadając życiu ludzkiemu żywego powabu, radości i mocy pokoju, wskazując mu wieczne przeznaczenie.

W tej radości będzie i Wasza radość, ukoronowanie Waszych wysiłków tu na ziemi.

W tej właśnie pracy towarzyszą Wam życzenia Wydziału teologji ewangelickiej.

„Gotujcie drogę Panu, prostujcie na pustyni ścieżkę Boga naszego! Amen.

Na progu nowej kadencji.

W czwartek, dn. 4 grudnia, składa definitywnie mandaty dotychczasowe Kolegjum. Po trzyletniej kadencji można już zrobić bilans pracy tych, którzy z woli Zboru zawiadywali sprawami jego. Sądzimy, że bilans wypadnie dodatnio. Ustępujące Kolegjum, idąc za przykładem swych bezpośrednich poprzedników, nie skorzystało z pełnomocnictwa, udzielonego mu na sprzedaż jednego domu parafjalnego, i zachowało dotychczasowy stan posiadania Zboru nienaruszony, co w obecnych trudnych warunkach gospodarczych jest już godne uznania. Ale co więcej, przez zaprowadzenie obowiązkowych składek od członków Zboru, Kolegjum otworzyło stałe źródło przypływu środków, niezbędnych na utrzymanie zakładów parafjalnych, których stan materjalny zaczął się od tej chwili poprawiać. Niemniej doniosłe było w skutkach oparcie gospodarki finansowej na zasadach racjonalnie ułożonego budżetu, który w dobie inflacji przestał był obowiązywać. Stabilizacja waluty umożliwiła tę inowację, która właściwie jest nawrotem do dawnych sposobów prowadzenia każdej gospodarki, a więc i pracy administracyjnej w Zborze naszym. Biorąc zaś pod uwagę pracę członków Kolegjum, która w wielu wypadkach wymagała wysiłków długotrwałych i systematycznych, rzec można, iż kończące swe urzędowanie Kolegjum pracowało pod przewodnictwem p. prezesa J. Everta owocnie i ofiarnie dla Zboru, od którego należy mu się uznanie i wdzięczność.

WSZYSTKIM, KTÓRZY PRZYSŁALI MI DOBRE SŁOWO Z OKAZJI 40-ej ROCZNICY MOJEJ ORDYNACJI, DZIĘKUJĘ SERDECZNIE.

Ks. Jul. BURSCHE,

Warszawa, 1 grudnia 1924 r.

Dnia 4 grudnia w sali obrad naszej starszyzny zborowej zbierze się po raz pierwszy Kolegjum Kościelne w nowym składzie, aby dokonać rozdziału mandatów. Zmiany osobowe w Kolegjum nie będą rewolucyjne: wraz z prezesem wchodzi do nowego Kolegjum większość dawna, tak iż ciągłość w pracy będzie zachowana. Zresztą, i ci nowi członkowie Kolegjum przeważnie wykazali się już pracą bądź społeczną, bądź humanitarną, i przyjmują wybór nie dla zaszczytów, lecz dla chęci służenia Zborowi. Dobrym prognostykiem jest też sposób, w jaki wybór na ten raz został dokonany: bez agitacji, łamiącej jedność Zboru i tworzącej koterje, z zachowaniem poszanowania tradycji Zboru i godności własnej wyborców oraz kandydatów. Powaga, z jaką tegoroczne Zebranie parafjalne postawiło na czele Zboru swych mężów zaufania, wybierając z listy przedłożonej przez ustępujące Kolegjum i Komitet Zboru, świadczy o tem, że Zbór darzył ustępujące Kolegjum pełnem zaufaniem, niezamąconem przez zgrzyty, które przeminęły bez poważniejszych śladów. Jest to zarazem chlubnem świadectwem dojrzałości Zboru pod względem wyrobienia społecznego i obywatelskiego. Jeśli wybory ostatnie charakteryzują obecny stan Zboru, to jest to stan taki, przy którym Kolegjum w pracy swej liczyć może na zrozumienie u parafjan oraz na ich współdziałanie w każdej potrzebie.

Życzymy Kolegjum Kościelnemu w jego nowym składzie, aby każdy z jego członków znalazł się przy pracy parafjalnej na właściwem dla siebie stanowisku, odpowiadającem jego uzdolnieniu i zamiłowaniu pod względem jakości wymaganej pracy, która pozwoli im w takich warunkach przynieść Zborowi maximum korzyści, a co za tem idzie, osiągnąć maximum zadowolenia wewnętrznego.

W rozpoczynającej się kadencji Kolegjum Kościelne będzie miało pracy niemało nad tem, aby przekazane sobie przez poprzedników walory moralne i wartości materjalne zachować nieuszczuplone. Pozostające szczęśliwie w posiadaniu Zboru mienie trzeba otoczyć opieką, aby przez nakłady i dawno nie czyniony remont zabezpieczyć je od zniszczenia. Instytucje nasze nie zupełnie wróciły jeszcze do stanu przedwojennego. U współwyznawców trzeba podtrzymywać i podniecać świadomość tego, że płacenie składek na Zbór jest rzeczą konieczną, jeśli życie w zakładach Zboru ma iść normalnie, bez załamań. Ale impulsy do wszelkiej pracy w Zborze znajdą się zawsze, jeśli Zbór będzie miał żywe życie religijne, zapładniające etykę człowieka i stwarzające ofiarność i gotowość do pracy społecznej, w duchu miłości ewangelicznej.

Sądzimy wszelako, że najważniejszem zadaniem nowego Kolegjum Kościelnego powinno być urzeczywistnienie projektu otwarcia gimnazjum żeńskiego. O potrzebie takiego zakładu naukowego Zbór nasz wypowiedział się już wielokrotnie. Zapadły już w tej sprawie wszelkie uchwały kolegjalne, oraz na plenum zebrań parafjalnych. Niepomyślny obrót sprawy mieszkaniowej jedynie stanął na przeszkodzie do zrealizowania tych uchwał. Ale potrzeba trwa, i to potrzeba nagląca. Ciągle jeszcze zdarzają się fakty, że tracimy dla naszego wyznania dziewczęta, uczęszczające do szkół, w których niema nauki religji dla ewangeliczek. Urządzone dla nich lekcje zbiorowe są uczęszczane nieregularnie, dla braku kontroli nad młodzieżą, dla braku zainteresowania się tą sprawą przez ich opiekę szkolną. Nawet o naszych ewangelickich nabożeństwach niedzielnych dla młodzieży szkolnej uczennice zakładów naukowych średnich często nie dowiadują się wcale. Czy będziemy dłużej jeszcze trwali w beztrosce o wychowanie religijne naszej młodzieży żeńskiej, tych przyszłych matek i wychowawczyń pokoleń, które kiedyś mają objąć po nas spuściznę, mają dzierżyć sztandar ewangelicyzmu śród większości innego wyznania? Jeśli chcemy, aby protestantyzm w Polsce nie zaginął, nie wypaczył się, lecz żył i wnosił pierwiastki odrębne, a tak wielce w kraju naszym potrzebne i pożyteczne do skarbca dorobku narodowego, jakiemi są czynniki ładu, porządku i pracy wytężonej, to musimy przystąpić do otwarcia średniej uczelni dla dziewcząt. Zawadą po temu był dotychczas brak odpowiedniego lokalu. Jedynie odpowiednie i możliwe na ten cel pomieszczenie, zajęte obecnie przez Wydział Zaopatrywania m. st. Warszawy, może — zgodnie z kontraktem — być zwolnione od dnia 1 kwietnia roku 1925. Więc — caveant consules!

Ufamy, że Kolegjum w nowym składzie umieści w programie swej działalności projekt otwarcia gimnazjum żeńskiego. Życzymy z całego serca, aby urzeczywistnienie tego projektu stało się dziełem dokonanem przez obecnych szafarzy Zboru. Niechże wprowadzenie w urząd, mające się odbyć w dniu 7 grudnia, łączy się z przystąpieniem do pracy, której część niech będzie poświęcona sprawie żeńskiej uczelni! W.

Echa jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. Sup. W. P. Angersteina.

Uroczystość jubileuszowa 50-lecia kapłaństwa ks. Sup. W. P. Angersteina w dniu 29.XI r. b. zamieniła się, rzec można, w jedną wielką manifestację kościelną w Łodzi. Wzięli w niej udział wszyscy ewangelicy bez różnicy przekonań narodowościowych i politycznych. Pomimo dnia powszedniego, nabożeństwo w sobotę, dnia 29.XI o g. 11 rano przyciągnęło tłumy wiernych, tak, że księża pastorzy, którzy zebrawszy się uprzednio w mieszkaniu jubilata, aby potem parami pójść do pięknie i gustownie udekorowanego zielenią kościoła, — witani muzyką orkiestry u wejścia do świątyni, musieli z trudem przeciskać się przez publikę do ołtarza. Obecni byli następujący księża pastorzy: Sup. Gen. J. Bursche, Sup. Wende z Kalisza, Falzman ze Zgierza, Wannagat, Schedler, Doberstein, Zander, Galster, Dietrich i Patzer z Łodzi, Kratsch z Nowosolnej, Wittenberg z Żyrardowa, Kersten ze Stawiszyna, Jul. Buse z Aleksandrowa, Rückert z Przedcza, H. Otto z Piotrkowa, Rud. Schmidt i Hanke z Pabianic, Nahgang z Wyszogrodu, Wendt z Wielunia, L. Schmidt z Konstantynowa, Fröhlich, Mikulski z Łomży, były pastor z Ozorkowa. P. Otto, Werner z Czarnego Lasu, Filzer z Gdańska, Krenz z Nieszawy, Wosch z Włocławka, Gloeh z Warszawy.

Liturgję odśpiewał ks. Wosch, poczem po odśpiewaniu pieśni przez chór parafji Ś-go Jana, przemówił z przed ołtarza ks. Sup. Gen. J. Bursche w języku niemieckim, a następnie i polskim na temat 2 kor. 2, 17—3, 1, 2, podnosząc zasługi Jubilata dla całego Kościoła luterskiego w Polsce i odczytał odezwę Konsystorza warszawskiego. Następnie z ambony wygłosił kazanie okolicznościowe sam ks. Jubilat, również po niemiecku i polsku na temat Ps. 60, 20, który był tematem Jego ordynacji. Podczas przerwy pomiędzy przemówieniem niemieckiem a polskiem śpiewał chór polskich ewangelików.

Modlitwą i błogosławieństwem, udzielonem z przed ołtarza przez ks. Sup. Gen. oraz śpiewem chóralnem i muzyką orkiestry zakończono pierwszą część uroczystości w kościele, poczem udano się do znajdującej się obok kościoła sali misyjnej, gdzie odbyć się miał dalszy ciąg uroczystości. Wszyscy księża pastorzy zasiedli na wzniesieniu. Po wejściu na salę w otoczeniu członków kol. kość. ks. Jubilata, powitał go chór kościelny pieśnią, a on zajął miejsce na udekorowanym zielenią i kwiatami fotelu przed księżmi i odbierał powinszowania od różnych stowarzyszeń i organizacyj kościelnych. Pierwszy przemówił w imieniu duchowieństwa ks. R. Schmidt z Pabianic na temat „Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój...", następnie we własnem imieniu — ks. Mikulski z Łomży, dziękując Jubilatowi za pomoc moralną i materjalną, jaką od niego otrzymywał przy przejściu z katolicyzmu na luteranizm. Słowa sędziwego starca rozrzewniły wszystkich obecnych. Piękny adres wręczyło swemu długoletniemu duszpasterzowi Kolegjum kościelne Ś-go Jana, wraz z większą zapomogą pieniężną na poratowanie zdrowia. Stowarzyszenie Śpiewacze parafji Ś-go Jana wystąpiło również z adresem i upominkiem w postaci złotego zegarka z takąż dewizką i ofiarą w gotowiźnie. Konfirmanci złożyli większą sumę dla biednych, Stowarzyszenie Kobiet — adres na tabliczce złotej. Z adresami wystąpili przedstawiciele polskich ewangelików i Chóru kościelnego polskiego w Łodzi,

Kolegjum kościelne warszawskie (p. mec. A, Bursche), Kolegjum kościelne S-tej Trójcy w Łodzi. — Tutaj nastąpiła chwila, którą na długie czasy zapamiętają Jubilat i wszyscy uczestnicy tej uroczystości: przemówił ks. Werner, pastor z Czarnego Lasu, parafji założonej przez swego ojca, gdzie Jubilat przed 50 laty był pastorem i dla której został ordynowany we Wrocławiu. Jego słowa pełne szczerości, głębokiej wdzięczności i przywiązania dźwięczały tak serdecznemi tony, że wzruszyły do łez każdego. Przemawiali jeszcze: przedstawiciel parafji Wiskitki—Żyrardów; Domu Miłosierdzia w Łodzi, Studenci teologji na uniwersytecie warszawskim, Seminarjum nauczycielskiego, Niemieckiego Związku Nauczycielskiego, parafji zgierskiej (ks. Falzmann), Ochrony i Domu Sierot, Stowarzyszenia młodzieży, Stowarzyszenia modlitewnego i wreszcie prasy, która na ten dzień wydrukowała swe numery złotem. Na to zabrał głos sam ks. Jubilat i podziękował wszystkim w ciepłych, serdecznych słowach za życzenia, i dary, przemówienie zaś swoje zakończył modlitwą. Po odśpiewaniu pieśni: „Łaska Pana naszego", — zakończono tę część uroczystości w sali misyjnej o g. 3½ po poł.

Po uroczystościach kościelno-religijnych i po gratulacjach, zaproszeni goście, Kolegja kościelne obu parafij, wraz z Komitetem jubileuszowym, na czele którego stał p. Juljusz Kinderman ze swą małżonką, zebrali się w sali Stowarzyszenia Śpiewaczego przy parafji S-tego Jana na wspólny obiad. Wygłoszono tutaj cały szereg toastów, na cześć Jubilata i Jego Małżonki, a także na cześć ks. Sup. Gen. J. Burschego, który prawie tego samego dnia obchodził 40-lecie swego kapłaństwa.

Cały wieczór ten, jak również całą uroczystość jubileuszową cechował duch jedności i zgody, harmonji miłości braterskiej, jakiej nie zauważano w Łodzi od szeregu lat. To też wszyscy rozchodzili się w podniosłym nastroju, żegnani serdecznie przez gościnnych gospodarzy Stowarzyszenia Śpiewaczego w mimowolnem przekonaniu, że uroczystość ta może będzie pierwszym szczeblem do zadzierzgnięcia na stałe przyjacielskich stosunków między wyznawcami, drogiego wszystkim jednego Kościoła luterskiego.

Oby Pan Bóg dał to jaknajprędzej!

Podziękowanie.

W dniu mego 50-letniego jubileuszu pastorskiego otrzymałem bardzo dużo powinszowań, nie tylko od życzliwych mi osób, ale i od rozmaitych stowarzyszeń kościelnych, chórów śpiewackich kościelnych, szkół i różnych parafij ew.-augsburskich w kraju,, że nie mogę wszystkim oddzielnie podziękować. I dla tego ślę na tej drodze wszystkim jaknajserdeczniejsze podziękowanie. Niech Pan Bóg w łasce swej wszystkim nam błogosławi i niech nas utrzyma w wiernem wyznaniu Słowa Bożego i Kościoła naszego ew.-luterskiego.

Ks. W. P. ANGERSTEIN.

Łódź, 30 listopada 1924 r.

Luter a „Społeczność".

Przez prof. E. Burschego.

(Ciąg dalszy).

Przystępuję teraz do obszerniejszego streszczenia pracy reformatora.

Najważniejszą jej częścią jest sama przedmowa Lutra, która też prawie stanowi połowę całej pracy. Cóż tu czytamy? Zastrzega się reformator przedewszystkiem, że, podając niniejszy porządek nabożeństwa, bynajmniej nie pragnie, aby stąd uczyniono jakieś prawo, któreby obciążało sumienie ludzkie. Pisze on pracę niniejszą ponieważ coraz natarczywiej domagają się mszy oraz nabożeństwa niemieckiego, dzięki czemu powstała już wielka rozmaitość form nabożeństwa, co słusznie wywołuje niezadowolenie i skargi. Pragnie on przeto dać pewien wzór, do którego w zupełnej wolności, powodowani miłością chrześcijańską, mogą zastosować się ci, którzy przez wprowadzenie rozmaitych form wywołują zgorszenie.

Wyraźnie przytym zaznacza Luter, że bynajmniej nie pragnie, aby ci, którzy ustalili już u siebie pewien stały porządek, może nawet lepszy aniżeli ten, który on tu podaje, odmienili go. „Albowiem nie jest moim zdaniem, aby całe Niemcy miały przyjąć koniecznie nasz porządek wittenberski" (Wyd. Erl. XXII str. 228). Wszak i dotychczas w opactwach, klasztorach i kościołach istniała wielka różnorodność, choć oczywiście pożądaną byłoby rzeczą, aby w poszczególnych państwach jeden panował porządek, ale to należy pozostawić chrześcijańskiej wolności. „Wszak i obecny porządek ustanawiamy bynajmniej nie dla tych, którzy już są chrześcijanami. Ci bowiem wcale nie potrzebują tych rzeczy, dla których też nikt nie żyje; lecz te rzeczy istnieją dla naszego dobra, którzy nie jesteśmy jeszcze chrześcijanami, aby uczynili nas chrześcijanami, tamci zaś mają swe nabożeństwo w duchu" (l. c. str. 228).

Porządek niniejszy potrzebny zaś jest dla tych, którzy dopiero stać się mają chrześcijanami, szczególnie też dla prostaczków oraz dla młodzieży, których należy ćwiczyć w słowie Bożym. „Dla tych to należy czytać, śpiewać, kazać, pisać prozą oraz wierszem, i gdyby to służyło ku ich zbudowaniu kazałby dzwonić w tym celu wszystkiemi dzwonami i grać na wszystkich piszczałkach organowych i brzęczyć wszystkiem, co tylko dźwięk wydaje. Gdyż tylko dlatego nabożeństwo papieskie jest godne potępienia, że oni z tych rzeczy uczynili zakon, uczynki oraz zasługę, wypierając tym wiarę, a przytym w nabożeństwie swym nie zwracali się do młodzieży i prostaczków, aby ich ćwiczyć w piśmie i słowie Bożym" (l. c. str. 229).

Po tych ogólnych słowach wstępu, które świadczą o tym, że Luter godziłby się nawet na dotychczasowy katolicki sposób odprawiania nabożeństw, gdyby tylko czynił on zadość jego wymaganiom w sprawie nauczania oraz akcentowania wiary, reformator w dalszym ciągu stwierdza, jaka istnieje różnica pomiędzy nabożeństwem, którego porządek obecnie ustanawia oraz mszą.

Widzi on tu różnice mniej lub więcej istotne.

Na pierwszym miejscu wymienia język łaciński mszy w przeciwieństwie do obecnie wprowadzonego języka niemieckiego. Nie dostrzega on jednak w tym różnicy istotnej, i owszem zwraca uwagę na to, że sam wszak napisał „Formula Missae" (w r. 1523), której bynajmniej nie pragnie zamienić obecnym porządkiem nabożeństwa. „W żadnym bowiem wypadku nie chciałbym, aby język łaciński zupełnie usunięto z nabożeństwa; chodzi mi wszak przedewszystkim o młodzież" (l. c. str, 229), I owszem gdyby języki grecki i hebrajski były tak powszechnie znane jak łacina, chętnieby widział, aby po kolei odprawiano msze niedzielne w językach niemieckim, łacińskim, greckim oraz hebrajskim.

Mówiąc o języku w dalszym ciągu Luter wypowiada uwagi nader znamienne, które dobrze winni sobie zapamiętać u nas ci rzekomo gorliwi luteranie, którzy pragną zabezpieczyć językowi niemieckiemu swego rodzaju monopol w nabożeństwie ewangelickim. Pisze on bowiem: „Bynajmniej nie zgadzam się z tymi, którzy tylko trzymają się jednego języka, gardzą zaś każdym innym. Chętnie bowiem wychowałbym taką młodzież oraz takich ludzi, którzyby też w innych krajach służyć mogli Chrystusowi i tam porozumiewać się z ludźmi, aby z nami nie działo się tak, jak z Waldensami w Czechach, którzy swoją wiarę do tego stopnia zacieśnili w swoim języku, że z nikim nie mogą rozumnie oraz zrozumiale mówić, chyba że nauczy się on najprzód ich języka" (l. c. str. 230). Mimowoli, czytając te słowa, przychodzą nam na myśl ci, którzy, pragnąc służyć tu naszemu kościołowi, wręcz oświadczają, iż uważają za rzecz zbyteczną uczenie się języka naszego.

Na drugim miejscu Luter rozwodzi się o różnicy, jaka istnieje pomiędzy niemiecką mszą oraz nabożeństwem, którego porządek ustanawia on obecnie dla prostaczków. To, co Luter tu mówi, jest tak znamienne i takie rzuca nam światło na to, co w dalszym ciągu mówi i na co zwykle powołują się zwolennicy t. zw. „społeczności", że uważam wprost za konieczne dosłownie przytoczyć jego wywody. Czytamy więc: „Te dwa sposoby (msza i nabożeństwo) należy koniecznie pozostawić tak, że winno się je odprawiać publicznie przed całym ludem; pomiędzy nim

bowiem wielu jest, którzy jeszcze nie wierzą lub nie są jeszcze chrześcijanami, tak, że większa część stoi oraz gapi się, aby tylko zobaczyć coś nowego: zupełnie jakgdybyśmy odprawiali nabożeństwo pomiędzy turkami oraz poganami na placu jakimś albo na polu pod gołem niebem. Albowiem niemasz tu jeszcze uporządkowanego ani rzeczywistego zgromadzenia, gdzie możnaby prowadzić chrześcijan według ewangelji, natomiast jest publiczne zachęcanie do wiary i do chrześcijaństwa" (l. c. 230).

A więc jeszcze raz Luter stwierdza tu, jak ujemnie ocenia on swoje otoczenie. I teraz dopiero staje się dla nas zrozumiałym to, co w dalszym ciągu mówi, i co przytaczam **bez wszelkich skreśleń oraz nieścisłości.**

„Trzeci zaś sposób, który winien być rzeczywiście nacechowany porządkiem ewangelicznym, nie powinien odbywać się publicznie na placu pomiędzy najrozmaitszym ludem. Lecz ci, którzy szczerze pragną być chrześcijanami, i wyznawać ewangelję słowem oraz czynem, powinni zapisać się imiennie, zbierać się sami naprz. w jakimś domu modlitwy, dla czytania, dla chrztu (!), dla przyjmowania sakramentu oraz dla ćwiczenia się w innych uczynkach chrześcijańskich. W tej organizacji (Ordnunge) możliwą byłoby rzeczą, aby tych, którzy nie zachowują się po chrześcijańsku znano, karano, poprawiano, wyłączano lub ekskomunikowano według zasady Chrystusowej Mat. 18, 15 nn.".

„Tu możnaby też nałożyć na chrześcijan jałmużnę powszechną, która chętnie będzie dawana i rozdzielana pomiędzy biednymi według wzoru św. Pawła 2 Kor. 9, 1. 2, 12. Tu nie potrzebaby było wielkiego oraz głośnego śpiewania (Hie durfts nicht viel und gross Gesanges) (!). Tu możnaby też w sposób krótki i godny sprawować chrzest i sakrament, przedewszystkim zaś kłaść nacisk na słowo, modlitwę oraz miłość. Tu trzebaby mieć dobry, krótki katechizm o wierze, dziesięciorgu przykazań oraz Ojcze nasz. Słowem, gdyby tylko znaleźli się ludzie oraz jednostki, którzyby szczerze pragnęli być chrześcijanami, organizacja oraz sposoby postępowania rychłoby zostały ustalone (die Ordnunge und Weisen waren balde gemacht)".

„Tymczasem jednak nie mogę ani też nie chcę jeszcze zorganizować lub ustanowić (ordnen oder anrichten) tego rodzaju zboru lub zebrania. Nie mam jeszcze ku temu ani ludzi ani jednostek; nie widzę również, aby wielu zmierzało ku temu. Jeśli zaś dojdzie do tego, że będę musiał to uczynić i będę do tego przynaglony, że nie będę mógł tego z dobrym sumieniem zaniechać, wtedy chętnie uczynię, co do mnie należy i według najlepszego zrozumienia mego dopomogę ku temu. Obecnie zaś poprzestanę na wyżej wspomnianych dwóch sposobach i żądam takiego nabożeństwa publicznego między ludem ku ćwiczeniu młodzieży, ku wezwaniu oraz zachęcaniu innych ku wierze, obok kazania, aż do czasu gdy chrześcijanie, którzy szczerze dbają o słowo, sami się znajdą oraz zetkną się. Aby stąd nie powstało zamieszanie (Rotterei), gdybym to wszystko przyśpieszyć chciał z własnego umysłu. My bowiem, Niemcy, jesteśmy dzikim, surowym oraz gwałtownym narodem, z którym nie łatwo jest cośkolwiek zdziałać, chyba że gwałtowna potrzeba zniewala do tego" (l. c. str. 230 n.).

Oto najważniejsza część przedmowy Lutra, o którą przedewszystkim chodzi. W dalszym ciągu już wspomina on o konieczności dobrego katechizmu, przyczem wypowiada swój charakterystyczny sąd o otoczeniu swoim, o czym poprzednio już wspomniałem, przytaczając zarazem ten urywek. Dalej podaje on przykłady, jak nauczać należy katechizmu, przykłady wielkie wprost w prostocie swojej, aby wreszcie przejść do ustalenia właściwego porządku nabożeństwa, gdzie szczególny kładzie nacisk na kazanie Słowa Bożego.

Tak więc w niedzielę pragnąłby on, aby kazano trzykrotnie, mianowicie na zwykłe niedzielne ewangelje (nabożeństwo główne) i lekcje (nabożeństwo ranne) oraz na nieszpory na teksty starotestamentowe. Oprócz tego prag-

LISTY Z DANJI.

Ks. prof. Jan Szeruda.

Ciąg dalszy.

Siostra wprowadza mnie do pięknie urządzonego pokoju, w którym przebywa 40 letnia sparaliżowana kobieta. Przed kilkunastu laty utraciła zdolność ruchu nóg i rąk, utraciła także mowę. Cały dzień spędza w fotelu, zajmując się bardzo pożyteczną pracą, nanizywaniem pereł na sznurek zapomocą języka. Jako zdrowa 15 letnia dziewczyna bawiła się nanizywaniem pereł językiem, zabawa była niespodziewanem lecz dobrem przygotowaniem do jej obecnego stałego zawodu. Językiem „czyta" pismo, przeznaczone dla ślepych — czytała ostatnio ustęp z nauki o Wieczerzy Pańskiej. Doszła już do takiej wprawy, że wodząc językiem po wystających kropkach kart w temsamem mniej więcej tempie, co przeciętny śmiertelnik potrafi poznać treść. W ciągu jednego dnia zdoła nawlec na sznurek 310 pereł. W czasie mego pobytu w jej pokoju nanizała językiem 10 pereł w ustach. Podziwiałem bogaty zbiór pereł i korali, które sprzedaje się na cele „Duńskiego Zakładu djakonis".

Tego samego dnia byłem wieczorem na zabawie towarzyskiej w domu zborowem w Hellerup pod Kopenhagą. Zbór w Hellerup zajmował się w ubiegłym roku zbieraniem składek na rzecz Bursy teologów w Warszawie. Zaproszony na zebranie parafjalne, na którem jeden z parafjan opowiadał o misji duńskiej w Indjach, opowiedziałem o Warszawie, o kościele ewang. i o Bursie. W licznem gronie parafjan mogłem przy herbatce opowiedzieć to i owo o naszym kościele i dowiedzieć się o wielkiej akcji dobroczynnej, uprawianej przez zbór na wzór innych zborów duńskich. Sto parafij duńskich zbiera składki na rzecz kościołów nawiedzonych przez wojnę. Państwa bałtyckie, Polska, Austrja, Niemcy, Belgja i Francja korzystają z pomocy duńskiej. Głównym kierownikiem całego ruchu jest niestrudzony, energiczny dr. Alfred Joergenson. Ma on do pomocy cały sztab współpracowników, którzy polecają poszczególnym zborom pewne zakłady, zbierają i wysyłają fundusze. Tak np. Zakład djakonis w Poznaniu i kościół ewangelicki w Reims wspierane są przez bogaty zbór w Frederiksberg (przedmieście Kopenhagi). Podziwu i naśladowania godna ofiarność i bezinteresowna opieka!

Środa, 10 września.

Zapoznawszy się z organizacją Uniwersytetu i kół studenckich, udałem się do centrali t. zw. „Kirkens Korshaer" (Kościelnej Armji Krzyża). W celu wyjaśnienia kilka uwag wstępnych. Istnieje w Anglji t. zw. „Church Army", organizacja oparta na wzorach wojskowych, zajmująca się pracą religijną i socjalną wśród najgorszych i najbiedniejszych warstw społecznych. Na ulicach, placach, w restauracjach — śpiewem, krótkiem przemówieniem ewangelizacyjnem, nadto traktatami oddziałują na tych, których Słowo głoszone przez kościół, nie dosięgnie. Taką samą pracę, lecz jako samodzielna instytucja poza kościołem wykonywa t. zw. „Salvation Army" (Armja Zbawienia), rozszerzona na całym świecie, mająca także bardzo silne oparcie w Danji, gdzie przeważnie nie współpracuje z kościołem. W Polsce były grupy „Armji Zbawienia" w większych miastach byłego zaboru pruskiego. W czasie mego pobytu w Szwajcarji poznałem oficera „Armji Zbawienia", Polaka, byłego wychowanka gimn. Jezuitów w Chyrowie, który marzył o podobnej pracy w Polsce i nawet wystosował do głównej kwatery w Londynie obszerny memorjał w tej sprawie. Pora „ataku" na Polskę jeszcze nie nadeszła.

Na owej „Church Army", mniej krzykliwej od „Salv. A." wzoruje się duńskie „Kirkens Korshaer". Byłem świadkiem i uczestnikiem jednego zebrania, które się odbyło na rogu 2 większych ulic. Grono osób, ubranych po wojskowemu, rozpoczyna na dany znak śpiewem pieśni religijnej, poprzedzonem grą orkiestry. Zewsząd schodzą się obcy, przystają na chwilę, niektórzy pozostają. Powstaje zbiegowisko. Z grona oficerów występuje jeden i z prowizorycznego podjum przemawia na dany tekst bi-

nąłby on, aby i w dzień powszedni kazano. Przewiduje więc na poniedziałki i wtorki naukę na podstawie dziesięciorga przykazań, składu wiary, Ojcze nasz, oraz o chrzcie i sakramencie ołtarza, słowem o tym wszystkim, co następnie ujął w katechizmie. Środę chciałby zachować dla ewangelji Mateusza głównie przez wzgląd na zawarte w niej kazanie na górze; sobotę rezerwuje dla Jana ewangelisty, który tak wielki kładzie nacisk na wiarę. Czwartki i piątki służyć mają rozpatrywaniu listów apostolskich.

Oprócz tego pragnąłby on, aby młodzież i nadal zachowywała zwyczaj śpiewania rankiem i wieczorem psalmów łacińskich, „albowiem, jako się już rzekło, pragniemy aby młodzież zachowała język łaciński biblji i ćwiczyła się w nim" (l. c. str. 236).

(C. d. n.).

Ks. prof. Michejda.

Ewangelicka służba narodowa.

(Ciąg dalszy).

Są w narodzie pytający się, niechże będą i tacy, którzy umieją dać odpowiedź, albo chociaż skrystalizować, ustalić owo pytanie. Zarzuca się nieraz polakowi, że nie umie systematycznie pracować, że za dużo mówi, gada, jak gdyby sam nie wiedział, co chce powiedzieć, że porywa się na chwilowe, wielkie cudy, ale nie umie wytrwać w pracy; że szuka taniego, chwilowego zysku, ale nie umie rozsądnie wyzyskać zdobytego zysku. Żalimy się, że nie mamy skrzętnych, cichych domów polskich; wstydzimy się jakoby solidnej myśli i domowego ładu i zagospodarowania. — Inni, patrząc dalej, odkrywają, że nasza historja i nasza myśl ciągle się załamywa i rwie. A przytem coś kryjemy, z czemś się ukrywamy. U Reja coś się ukrywa i u Mickiewicza coś się ukrywa. U tamtego nowinki zagraniczne, u tego rzekome zboczenie umysłowe. Od czasu, gdym się zetknął w gimnazjum cieszyńskiem z historją literatury polskiej, nęciło mnie to, co w niej ukrywano. Jak połączyć złoty wiek Reja ze złotym wiekiem Mickiewiczowskim? Gdzież linja myśli polskiej, tej głębszej, religijnej, spajającej? Którędy iść, by po niej iść? Połączyć wieki może tylko ten, który wieki przenika i zna ludzkie pragnienia.

W jaki sposób my, jako ewangelicy, możemy służyć narodowi?

Chcemy pielęgnować u siebie myśl i życie ewangeliczne; owo skromne, ciche, uczciwe. Nie trzeba krzyczeć; perły odkrywają, gdyż same jaśnieją. Niech gość, wszedłszy w dom ewangelicki, dostrzeże w nim skromność, spokój, słońce, dobroć, usłużność.

Pamiętajmy, że tej dobroci, usłużności uczy nas Chrystus, że pogodę ewangeliczną wynieśliśmy od Chrystusa, wiernego aż do śmierci, i że ta pogoda najmniej się wyczerpuje. Na dnie umysłu naszego niech jaśnieje wierność Chrystusowa aż do pokonywającej i pojednawczej, miłości pełnej i powagi śmierci Jego i zmartwychwstania. Nie każdy może umie o tem słowem świadczyć, ale niech każdy tego sobie świadom będzie. Niech tych świadomych domów jaknajwięcej będzie. Te domy to filary ojczyzny. A wierzymy, że w tej świadomości i takiem dążaniu staniemy blisko siebie z takimi, jak Towiański, który poucza: „Spełniaj przed Bogiem najpierw swoją pracę wewnętrzną, swą modlitwę, swą ofiarę ducha, a w tej pracy przyjmij i przywłaszcz sobie światło zbawienia i światło dzieła Bożego, sprawy Bożej; staraj się poznać całość myśli Bożej i obowiązków twoich, do których jesteś powołany; staraj się poznać istotę chrześcijaństwa, istotę prawdziwego Kościoła Jezusa Chrystusa. A potem posuwając naprzód tę pracę, realizuj, urzeczywistniaj to światło, te prawdy na polu twojego domu wobec wszystkich tych, których Bóg zesłał na to pole; ucz ich, że to jest duch Jezusa Chrystusa, który panuje w twoim domu, a nie jakiś duch niski, jak duch panujący zwykle w świecie; to będzie owoc twojej pełnej ofiary chrześcijańskiej: ofiara ducha,

---

bliżny do ciekawych przechodniów. Przemówienie krótkie i dobitne wzywa do zastanowienia się i upamiętania. Potem nieliczny chór śpiewa pieśń a kilka panien zajmuje się sprzedażą wśród obecnych pisma „Korshaeren". Po krótkiej modlitwie komendanta odzywa się orkiestra, która skocznym marszem pociąga szereg osób, towarzyszą oni pochodowi „Kors-Haeren" aż do jego lokalu. Tam odbywa się właściwe zebranie ewangelizacyjne. Można o tych zebraniach ulicznych różnie sądzić, trzeba jednakowoż przyznać słuszność inicjatorom, którzy wołają, zapraszają, nie rzucają na wiatr religijnych frazesów, nie urządzają nabożeństw, lecz w prosty sposób zwiastują to „jedno, czego trzeba" i tym, którzy do kościoła nie uczęszczają, Słowa Bożego nie słuchają, a najpiękniejsze chwile spędzają poza domem, włócząc się po ulicach.

„Kirkens-Korshaer" pomaga biednym. Raz w roku, mianowicie w wigilję Bożego Narodzenia, urządza dla nich wielkie przyjęcie, ucztę królewską. Nader trudną, ale gorliwą jest praca tej organizacji wśród nierządnic ulicznych. Te fizycznie i moralnie podupadłe osoby umieszczane bywają w specjalnym zakładzie t. zw. Magdaleneum, gdzie poddane są ścisłej kontroli i zmuszane do stałej pracy. Większość z nich po kilku latach opuszcza zakład, by poświęcić się pracy domowej lub biurowej.

Na środę wieczór zaproszony zostałem na zebranie konwentu pastorów z wyspy Amager. W miłem towarzystwie spędziłem kilka godzin, opowiadając o protestantyzmie w Polsce.

Czwartek, dnia 11 września.

Kto przebywa w Danji, ten powinien poznać przedewszystkiem chlubę kraju, Uniwersytety ludowe. Ojcem duchowym tej instytucji jest Mikołaj Fryderyk Seweryn Grundtvig (1783—1872). Już w przedmiowie do dzieła „Wielka mitologja" z r. 1808 rozwinął myśl wyższej szkoły ludowej, celowego zagadnienia „kształcenia ludu". „Studjum naukowe, mówi autor, sprowadzi na drogi fałszywe przedewszystkiem właściwych teoretyków książkowych, jeśli mu się nie przeciwstawi oświata ludu, która zmusi ich brać pod uwagę życie współczesne i dany moment; tak samo i oświata ludu wyrodzi się wkrótce w powierzchowną polituręe, jeśli naukowe studjum nie będzie jej dodawać nowego ducha".

Grundtvig myśli o jednolitem wyższem wykształceniu dla wszystkich warstw społecznych, któreby miało charakter narodowy i uniwersalny. „Ojczyzna z swemi przyrodzonymi i historycznymi stosunkami ze stanowiska rzeczywistego życia i wymagań współczesnych winna być ośrodkiem, z którego szkoła rozgałęzia się we wszystkich głównych kierunkach praktycznego życia i około którego stara się ona wszystkie obywatelskie siły zebrać i złączyć".

Nie przysparzanie martwej wiedzy, lecz budzenie i kształcenie życia osobowego przez żywy wykład, który ma piętno indywidualności nauczyciela, zainteresowanie człowieka tem, co piękne i szlachetne, przyswojenie mu wyższego pojmowania życia — jest zadaniem uniwersytetu ludowego. Do jego przedmiotów wykładowych należy głównie historja, język ojczysty, nauka o przyrodzie i życiu gospodarczem. W metodzie nauczania różni się zasadniczo od uniwersytetu w zwykłem tego słowa znaczeniu. Ustny żywy wykład, jasny i porywający, nie oparty na podręcznikach, nadto dyskusje w celu utrwalenia w pamięci materjału są główną cechą metody nauczania w uniwersytetach ludowych.

Podręczniki odgrywają bardzo podrzędną rolę. Ponieważ Uniwersytet ludowy nie odbywa egzaminów i nie wydaje świadectw, przeto niema w nim tych, którzy szukają przygotowania do zawodu.

Ojczyzną tej instytucji naukowej jest Röddig w północnym Szlezwigu; tam istniała wyższa szkoła ludowa od r. 1844—1864; w roku klęski narodowej przeniesiona została do Askov, gdzie istnieje po dzień dzisiejszy, jako macierz wszystkich uniwersytetów ludowych. Jest ich obecnie 57, do tego dołącza się 20 szkół gospodarstwa wiejskiego i 9 uniwersytetów misji wewnętrznej (społeczności), z których pierwszy powstał w r. 1887 w Noerre Nissum. (D. c. n.)

ciała i czynu, ofiara całej twojej istoty. Przez taką samą pełną ofiarę troistą służ tym, których Bóg poza domem twoim postawi na polu twojego powołania". (List do Antoinette S.),

Pielęgnujemy myśl i życie chrześcijańskie w domach naszych i pielęgnujemy je w naszych kościołach. Nie gardźmy pojęciem kościoła. Kościół to jest zjednoczenie chrześcijan; w gromadzie jesteśmy silniejsi. Budujemy kościół Chrystusowy. Są tacy, którzy nam radzą wprowadzić bogatszą liturgję w nabożeństwie; pamiętajmy o czystej myśli ewangelicznej. Nauka Chrystusowa, Jego wzór i świadectwo o śmierci Jego, — to zniewala i koi i polskie umysły. Są w Polsce tacy, którzy zdala żegnają się przed kościołem ewangelickim, odżegnywują się przed nim. Zamiast nawzajem odżegnywać się przed takimi, w duszy pytającymi się, pouczyć ich trzeba. Powinniśmy umieć zdobyć się na to, by im w skromności powiedzieć, gdzie stanęliśmy. Licznych ołtarzy nie mamy, ofiary mszalnej nie składamy, ale stoimy pod krzyżem, wpatrując się w tę jedną mszę, którą odprawił na wzgórzu Golgoty, czyniącą koniec ofiarom; nie wzywamy świętych, bo czcimy Tego jednego Świętego, który chodził po ziemi.

Pielęgnujemy te rzeczy w szkole. Podręcznik dobry i nam jest konieczny, a może odda usługę i komuś nie z nas. Pieśń polska zbogaca nas duchowo. Nawet postyla języka i ducha polskiego może oddać usługę warstwom szerszym..

A nawiążemy to z jednej strony do Biblji, tej wspólnej skarbnicy narodów, a z drugiej strony do tych tęsknot duszy polskiej, do owego szukania od wieków. A tak nie będziemy czegoś wnosili do Polski, nie będą nas mogli posądzać o nowinki zagraniczne; nie będą nas posądzali, że ciągniemy do Rzymu lub do Berlina; zrozumieją, że te tęsknoty duszy polskiej można pielęgnować i zaspakajać jedynie na ziemi polskiej i wśród narodu polskiego. Nie nowinki to zagraniczne, ale dobra nowina „z wyżej" dana, jak mówi Towiański.

Jeżeli Bóg da, chcielibyśmy być nauczycielami na polu biblijnego myślenia. To pole mimo wszystko leży w Polsce odłogiem. Może w tej pracy uprzedzą nas inni, badacze i narodowcy. My mamy w swój sposób spełnić zadanie, skupieni koło wyznania: Jeden święty i jedna Jego ofiara, a my Jego uczniowie i wyzwoleńcy.

Uważamy, że w ten sposób, strzegąc dobrego wyznania, będziemy służyli narodowi. Naród chce rozumieć dzieje ludzkości i kroczyć torami przez Boga wskazanymi. Chcemy chodzić śladami proroków, tych z narodu izraelskiego i tych z narodu polskiego; wszak świadczą oni, i Towiański i Mickiewicz, że ewangelja—ponad wszystko, a chrześcijaństwo — nie polega na dogmacie i formie, ale na wierze, czyli na czuciu i czynie. „Objawienie Chrystusa Pana będzie zawsze miarą wszystkich objawień, następnych, droga krzyża będzie zawsze jedyną drogą prawdy", tak mówi Mickiewicz. (Wykłady, rok. III, lekcja I), „Czujecie, że sama wiara w naukę kościoła i sama praktyka form i obrządków jego bez spełnienia istoty prawa Chrystusowego nie buduje, nie podnosi Kościoła, nie rozszerza Królestwa Chrystusowego na ziemi"; tak mówi Towiański (Andrzej Towiański, Turyn 1897, str. 17). Tam wskazują ci nauczyciele narodu; nam ewangelikom w narodzie te właśnie myśli przyświecają; niech naród sądzi, ile nasza służba jemu służy. My tylko tymi krocząc torami, wesoło pracować możemy.

Modlitwą i pracą służyć chcemy. Jak pracować chcemy, o tem już ani mówić nie trzeba. W wierności w przedsięwzięciu najmniejszem, w usłużności w mieście i na wsi, z umiejętnością i w domu i w szkole, na roli, w warsztacie, w kopalni i biurze, służbę narodową na narodowym składając ołtarzu; w braterstwie, ucząc się tego braterstwa w domu, w zborze, w starszyznach zborowych, w kołach młodzieży, i niosąc braterstwo na pole szersze, publiczne.

Chcę się streścić. Żyjemy w dużej mierze nadzieją. Jesteśmy w tem podobni do pierwszych chrześcijan. Radowali się z tego, co wzięli od Boga przez Jezusa Chrystusa. Stali się nowymi ludźmi, pojednani z Bogiem przez wierność Jezusa Chrystusa, radość życia nowego wstąpiła w nich; zaniechali dawnych ofiar ku zjednaniu Boga, a zaczęli składać ofiary na rzecz bliźniego w braterstwie, w pojednaniu. Równocześnie jednak tęsknili do spełnienia Królestwa Bożego, wiedząc, iż nie na ziemi ono dojdzie do pełni, ale też wierząc, iż pełnia nastąpi. Ta wiara wiodła ich w życie. — Jesteśmy podobni do proroków narodu naszego z czasów niewoli. Czekali objawienia chrześcijaństwa pośród narodów słowiańskich, tak żeby już nie powtarzały słów za Rzymem lub Konstantynopolem, ale by wypowiedziały swoje Słowo, Słowo Boże, słowo z własnych przeżyć, z własnych pragnień, z własnego bólu. My właśnie wsłuchujemy się w ten ból wewnętrzny, który niepokoi nieraz Polaka i każe mu mówić dużo i krzyczeć i szukać i odrywa go od pracy i zabiera ufność do własnych poczynań, i załamuje i wykrzywia nieraz polską myśl. — My chcemy snuć, ot powie ktoś: zbyt śmiałe słowo! — my chcemy prostować polską myśl, żebyśmy nie mieli rozwichrzonych głów, żeby nie musieli się załamywać Mickiewicze, żeby Towiańscy nie byli w rozterce, czy słuchać papieża i posłuszeństwo jemu okazać, czy też służyć przedewszystkiem Sprawie Bożej, — nie sprawie Towiańskiego, jak niektórzy chcieli go zrozumieć, ale — Sprawie Bożej w Chrystusie. Zaczynamy w tych myślach tam, od obrazu Bożego, włożonego w ludzkie serca, abyśmy „chamów" i „pieronów" nie mieli, ale widzieli w braciach dziedziców synowstwa Bożego.

Chcemy świadczyć wśród narodu o Chrystusie. Nie jesteśmy materjalistami, jak Mickiewicz posądzał szczególnie ewangelików. Stanęliśmy właśnie u Biblji, do której tęskniłeś Adamie! Rosłeś na Litwie i tem poznawałeś tęsknoty serca polskiego; my, z przeciwnych idąc kresów, w tych samych żyjemy nadziejach. Oby ta Księga narodów weszła pod strzechy i do pałaców. — Wiemy, że i bracia katolicy są wdzięczni za takie świadectwa. W współżyciu chcemy doświadczać mocy Chrystusowej. Niczego obcego nie chcemy wnosić, tylko z Mickiewiczem chcemy, żeby Chrystus nie był obcy pośród nas, ni w ustach, ni w życiu. We współżyciu przeżywamy na nowo Chrystusa, a to przeżywanie musi nam wszystkim, a przez to i narodowi wyjść na dobre. — To nie mistycyzm nierealny; On chodzi po domach i chodzi po ziemi; także po polskiej ziemi i nietylko w zadumie, jak figury przydrożne przedstawiać Go chcą. To nie mrzonki dalekie, ale podanie ręki do czynu w braterstwie. A doświadczywszy raz, trwamy w tem, czego nas uczył. Bądź wierny! Kościół katolicki, daje świadectwo narodowi i przyzywa go: semper fidelis; i rozumie: semper fidelis Rzymowi.

My prostujemy, przywracając słowu pierwotne, biblijne znaczenie i drogi jest nam ten zwrot: Semper fideliss; Wierny do końca Królowi Twej duszy! Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota. — Zarzuca się Towiańskiemu, iż nie podaje systemu religijnego. On tak określa swoje zadanie: „Powinnością moją jest trafiać do ducha człowieczego, uwięzionego, zakopanego w ziemi, i stosując się do manowca, na którym stanął człowiek, przekonać rozum jego, uzyskiwać od niego drgnięcie ducha dla prawd Słowa Bożego, nakoniec zespalać się w Chrystusie z kornym prawu Chrystusowemu i w spółce z nim bratniej chrześcijańskiej prawo to spełniać". (Listy, str. 4), Bogu ku upodobaniu, narodowi ku dobru, budźmy i my i podtrzymujmy Chrystusowego ducha braterstwa w narodzie.

(D. c. n.).

Dalszy ciąg artykułu prof. K. Seriniego: „Katolicka, Królewska i Rycerska" — zamieścimy w nast. numerze.

Z prasy

„Der Volksfreund", wychodzący w Łodzi, pisząc o tem, że w parafji Nowodworskiej wybory pastora nie doszły do skutku, raduje się z podniecenia fermentu w kościele, wznawia sprawę urojonych oszczerstw i denuncjacyj, których ofiarą stają się „wszyscy Niemcy w Polsce" ze strony ewangelików Polaków, i stwierdza co następuje: „Grupa łódzka podtrzymuje w całej rozciągłości wszystko, co uczyniła przed synodem i po synodzie". Przyznanie to jest bezsprzecznie prawdziwe. Takich szczerych słów z tej strony słyszeliśmy niewiele. Ale nie trzeba brać i te-

Niniejszem zwracamy się do Szanownych Czytelników i Przyjaciół Głosu Ewangelickiego z prośbą o JAKNAJSZYBSZE UREGULOWANIE PRENUMERATY ZALEGŁEJ. Głos Ewangelicki nie posiada ani funduszów zapasowych, ani też znikąd nie otrzymuje subsydjów, przeto zalegający w prenumeracie wyrządzają mu wielkie trudności materjalne, tembardziej, że ostatnio jego ramy zostały znacznie rozszerzone bez podwyższania opłaty.

Prosimy również wszystkich dotychczasowych prenumeratorów zjednywać dla „Głosu Ewangelickiego" nowych przyjaciół i abonentów.

Każdy, kto zwerbuje co najmniej trzech nowych abonentów, którzy wniosą prenumeratę za kwartał z góry, otrzyma jako premję bezpłatnie Kalendarz ewangelicki „Przyjaciel Domu" na rok 1925.

Rozpowszechniajcie „Głos Ewangelicki", pierwszy organ tygodniowy szerszych warstw ewangelików-Polaków.

Zyskujcie mu nowych prenumeratorów i przyjaciół.

Popierajcie Go dobrowolnemi ofiarami.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

UWAGA:

„Głos Ewangelicki" — raz na miesiąc będzie podawał ilustracje z życia kościelnego.

go zbyt poważnie. Ktoby spróbował nie wtórzyć tej grupie, zostanie obrzucony najgorszemi wyzwiskami, od „denuncjantów" począwszy, wniż. Na protest z powodu takich oszczerstw, otrzymać można od przywódców „grupy łódzkiej" jedną odpowiedź: „To nie my, to gazety..."

Artykuł kończy się lapidarnem dictum acerbum: „Winszujemy parafji Nowodworskiej, że umiała ocenić słusznie nowego „księdza" i odwrócić się od niego. Pastorom, którzy nienawidzą naszych chłopów niemieckich, wyśmiewają ich i oczerniają, nie wolno też jeść chleba zborów niemieckich!"

Nic przeto dziwnego, że wobec takiej etyki w tymże numerze czytamy: „Większa część naszego duchowieństwa opuściła nas i zajmuje względem nas stanowisko wrogie, a szkoły nasze zabrano nam w sposób niesłychany". „Brak nam odwagi, aby zrzucić warszawskie okowy kościelne". „Ponieważ jako naród czcimy wierność i nie zwracamy uwagi na fałsz wrogów, więc bardzo często oszukują nas i pogrążamy się w niedolę".

Autor tych słów uczył się zapewne w młodości przykazania: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Nie przeszkadza mu to miotać oszczerstwami na wszystkich ludzi, którzy nie są takimi zaślepionymi, jak on sam, Niemcami. Nic dziwnego, uczył przecież pastor A. grupę niemiecką w kościołach w czasie wojny, przed synodem warszawskim, że „bliźnim" jest... Niemiec, tylko Niemiec.

(—) ar.

Obraza czci osobistej.

Sfery rządowe zamierzają zwołać w najbliższym czasie konferencję z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości, Sądu Najwyższego i Prokuratury, celem naradzenia się nad sposobami obrony czci osobistej przy wymiarze sprawiedliwości. Na konferencję zostaną również zaproszeni przedstwiciele świata dziennikarskiego.

Już czas najwyższy, aby rozpasaniu w słowie drukowanem nareszcie kres położono, gdyż bezkarność w tej dziedzinie życia społecznego zaczyna być groźnym objawem ciężkiej choroby, zatruwającej i paraliżującej nasz młody organizm społeczny i państwowy.

Jako przykład pogmatwania pojęć o poszanowaniu czci osobistej bliźniego może posłużyć przebieg procesu między politykiem p. Arturem Śliwińskim, a redaktorem „Gazety Warszawskiej" p. Zygmuntem Wasilewskim. O tym procesie prasowym w nr. 328 „Kurjera Polskiego" w artykule „W gmachu sądu" p. Widz czyni trafne uwagi, które przytaczamy w całości:

„Spędziłem kilka godzin w salach państwowego sądu. Załatwiono tam parę spraw prasowych, takich, które wynikają z rozpasania publicznego słowa i z tryumfujących systemów wzajemnego zatruwania sobie życia. W jednej ze spraw wynikł spór: czy wyrazy „szantaż i prowokacja" są obraźliwe. Oskarżony o ich użycie red. „Gazety Warszawskiej", p. Zygmunt Wasilewski, usiłował dowieść, że to są wyrazy „polemiczne", dobre, jak każde inne. Cóż wielkiego! To tylko spór publicystyczny, który nie powinien był znaleźć epilogu w sądzie, bo sprawę rozstrzygnie sąd historji. Strona oskarżająca musiała wyjaśniać (!), że jeśli o czyjejś pracy napisze się „szantaż" i „prowokacja", to go się temi epitetami obraża, a kodeks karny na to nie pozwala. Oto do jakiego już doszliśmy stanu rzeczy w tej dziedzinie. Trzeba wyjaśniać, jakie wyrazy stanowią obelgę. P. Wasilewski nadmienił, że oskarżyciel obraził się niesłusznie, tak jak nie ma racji chłop, który oburzał się za wyraz „sufragan" (!). Sąd rozstrzygnął wątpliwości: wyrok skazujący red. Wasilewskiego ustala na przyszłość, że za wyrazy „szantaż" i „prowokacja" można się obrazić, a kto ich użyje, będzie ukarany".

Nie jest że to smutny objaw że dopiero wyrok sądowy musi pouczać ludzi, kierujących opinją publiczną, że słowa „szantaż" i „prowokacja" są ciężką obelgą? W istocie nasz organizm społeczny jest chory i wymaga radykalnego leczenia.

H. E.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Dnia 22 listopada b. r. odbyło się ogólne roczne zebranie Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, obecnych było 61 członków. Po zagajeniu zebrania i wyborze na przewodniczącego p. Jeutego obecni wysłuchali sprawozdania zarządu oraz poszczególnych kół. Ze sprawozdania wynikało, że liczba członków spadła z 750 na 350, czyli że ubyło 50%; fakt ten przeraził zebranych i w dyskusji uderzono na alarm. P. Pinkwart E. wyjaśnił, 1) że w ciągu 6 letniego istnienia Tow. ani razu nie wykreślono członków, zalegających w składkach, stąd pokaźna cyfra 750 członków nie odpowiadała rzeczywistości, 2) zmniejszenie się ilości członków datuje się oddawna, jak to widać z protokułów poprzednich lat. Swego czasu przeprowadzono nawet ankietę w tej sprawie, która jednak pozytywnych rezultatów nie dała.

Sprawa, tak ważna dla istnienia Tow., wywołała też dłuższą dyskusję:

P. Mietkie senior poruszył sprawę rozbudzenia śród młodzieży ewangelickiej większego zainteresowania się swem stowarzyszeniem i proponował utworzenie komisji propagandy, której celem byłoby zbadanie przyczyn usu-

wania się członków i przyciągania ich do czynnego udziału w życiu Towarzystwa.

P. Mietkie St. podjął rzuconą myśl propagandy i pragnął powierzyć ją komisji prasowej; zarazem proponował rozesłanie jeszcze raz ankiety, bardziej rzeczowej.

Uznając doniosłość propagandy, zebrani oświadczyli się jednak nie za utworzeniem oddzielnej komisji, lecz, zgodnie z wnioskiem p. Jeutego, za oddaniem kierownictwa propagandy w ręce zarządu.

P. Mietkie Wł. widzi jedyną przyczynę obojętności członków w braku lokalu. Gdyby w chwilach wolnych od pracy codziennej członkowie mogli się zbierać we własnym lokalu i dzielić się myślami i wrażeniami, to w krótkim czasie stałaby się własna siedziba silnym łącznikiem dla ogółu członków i magnesem przyciągającym nowych. Mamy już obietnicę otrzymania od Kolegjum Kościelnego placu pod budowę gmachu, zabierzmy się więc do czynu!

Mówca był wyrazicielem życzeń ogółu zebranych, jak to wynikało z przemówień p. Rondio, Wiedigera, Wittmajera i innych Dlatego też ogólne roczne zebrane postanawia, aby sprawa budowy własnej siedziby stała się naczelnym punktem programu nowego zarządu, aby w tym kierunku skierowane były wysiłki wszystkich kół i poszczególnych członków.

Po przedstawieniu sprawozdania rachunkowego i protokułu Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum.

Przy budżecie na rok 1924/25 poruszył p. Kletke sprawę bibljoteki, domagał się wyasygnownia większej sumy na zakup książek, widząc słusznie w dobrej książce ważny czynnik wychowawczy. Ponieważ jednak fundusze Tow. nie są znaczne, p. Wiediger proponuje, aby koła, zwłaszcza śpiewacze, przez urządzenie odpowiednich imprez zasiliły kasę Tow.

Na wniosek zarządu ma być utworzony „wydział pośrednictwa pracy“ i odpowiednią zmianę wniesiono do statutu.

Większoś obecnych wypowiedziała się za projektem p. Klamera, aby zebrania Towarzyskie przenieść na niedziele.

Dokonane wybory dały następujące wyniki: do Zarządu weszli ks. A. Loth, jako prezes, Brühlówna Helena, Burschówna Helena, Cybe Leonard, Gebauer Edward, Georgensohnówna Wanda, Kamper Edward, Mietkie Włodzimierz, Pinkwart Edmund, Scheing Wacław, Tauchertówna Otylja — jako członkowie i zastępcy.

* * *

Koło Samokształcenia przy Tow. P. M. E. zawiadamia, że najbliższy wieczór dyskusyjny odbędzie się 17 grudnia; szczegóły podamy w następnym numerze Głosu.

* * *

Po dłuższej przerwie, spowodowanej przez ferje letnie, oraz usunięcie się dwnego przewodniczącego Wydziału Zebrań **Towarzyskich przy naszem Towarzystwie. Wydział** ten wznowił tradycyjne „Herbatki — Koncerty“, dając członkom naszego Towarzystwa i gościom możność miłego spędzenia wieczoru w dniu 19 listopada r. b.

Wieczór ten, poza zwykłą w tych razach, a cieszącą się stale „pocztą francuską“ łaskawie urozmaicili swym śpiewem p. Jadwiga Stońko - Orso, p. Henryk Halski-Puchalski, akompanjowała p. Marja Dziewicka. Pozatem pp. Leonard Cybe, Edward Kamper i Włodzimierz Klamer wypowiedzieli sketsch p. t.: „Pipman i Kugelman“,

Wszystkich wykonawców, obdarzono rzęsistemi oklaskami.

Wszystkim też na tem miejscu składa podziękowanie

Wydział Zebrań Towarzyskich.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

— Odezwę Konsystorza warszawskiego, wystosowaną do ks. Sup. Angersteina z powodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa podpisaną przez członków w Warszawie zamieszkałych, podpisał także i zamieszkały w Łodzi ks. radca J. Dietrich.

Instalacja Kolegjum Kościelnego

— Dnia 7.XII r. b. podczas nabożeństwa polskiego odbędzie się uroczyste wprowadzenie na urząd nowoobranych członków Kolegjum kościelnego.

Gwiazdka dla żołnierzy

Zwyczajem dorocznym, chcemy znowu obdarować żołnierzy-ewangelików, którzy nie otrzymają urlopu świątecznego i przybędą do kościoła garnizonowego na nabożeństwo wigilijne, skromną gwiazdką, t. j. paczką, zawierającą ciepłe rękawiczki, chusteczkę, słodycze, struclę i t. p. Paczek takich potrzeba będzie mniej więcej 100.

Zwracamy się przeto do społeczeństwa ewangelickiego, które nigdy nie zawodzi, a zwłaszcza gdy chodzi o żołnierza, z serdeczną prośbą o poparcie naszych zamierzeń przez chętne ofiary w gotówce lub naturze, składane bądź to w Redakcji pisma, bądź bezpośrednio w biurze kościoła garnizonowego ewangelickiego na Lotnisku Mokotowskiem (tel. 108-21).

Tuszymy sobie, że tegoroczni rekruci ewangelicy garnizonu warszawskiego, pochodzący z nielicznemi wyjątkami z byłej Kongresówki, nie będą mieli gorszej gwiazdki, niż ich koledzy z lat poprzednich.

Warszawa, w adwencie 1924 r.

Koło Opieki nad żołnierzem przy kościele garnizonowym ewangelickim.

Ofiary.

Na Dom Sierot: Meier Herman złp. 20. Od Komitetu — Chleb Biednym Dzieciom, pod przew. p. prezydentowej Wojciechowskiej — 5 tąn węgla. Od p. Heintzego 20 sztuk różnego ubrania męskiego. Od firmy Martens i Daab — 2 platformny drzewa opałowego. Od p. Jana Hilknera — 2¼ klg. gwoździ, 12 kłódek. Od Opieki Rodzicielskiej gim. im. M. Reja — 54 miseczki, 52 łyżki.

Serdeczne Bóg zapłać wszystkim.

Porządek nabożeństw.

Dnia 5 grudnia — 9 rano — komunja św. w jęz. pol.

Dnia 7.XII nab. szkolne w sali konf, o godz, 9 m, 15, odprawi ks. dyr. Rondhaler.

Dnia 7 grudnia — w niedzielę Adwentu: o godz. 9½ rano, nabożeństwo w jęz. niem., ks. pastor Loth; o godz, 11½ rano, nabożeństwo w jez. pol., ks. pastor Michelis,

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelaria Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19; przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji pozostaje dawny: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

Adres drukarni: „Współczesna“ Szpitalna 10, telefon 193-95.